

Sabina Szatkowska



Sabina Szatkowska

W Skolimowie, w Domu Aktora zmarła Sabina Szatkowska. Wybitna tancerka, której nazwisko przeszło do historii polskiego baletu. Niewiele ono dziś mówi młodemu pokoleniu. Ale takie jest życie. Świat szybko zapomina o przeszłości. Pamiętają ją tylko nieliczni, starsi koledzy i miłośnicy baletu. O Jej wieku krążyły legendy. Opowiadano, że ma przeszło sto lat, choć jej metryka mówi co innego. Jedno jest pewne ze była osobą nieprzeciętną i wspaniałą tancerką. Profesjonalistką najwyższej klasy. Jej życie, to miłość do sztuki i do ludzi. Szanowali ją i cenili. Zapisała piękną kartę w swoim życiorysie. Nie tylko jako tancerka ale jako człowiek. Uczynna i serdeczna, udzielała się społecznie. Związek Artystów Scen Polskich uhonorował ją tytułem Członka Zasłużonego. Według metryki urodziła się w Warszawie 1 grudnia 1912 roku. W roku 1920 rozpoczęła naukę w Szkole baletowej i ogólnokształcącej przy Teatrze Wielkim w Warszawie. Po ukończeniu jej jako młodziutka tancerka rozpoczęła pracę na scenie Teatru Wielkiego. Od pierwszej chwili tańczyła partie solowe. Jej pracowitość i talent sprawił, że w krótkim czasie została primabaleriną Teatru Wiekiego. Zachowała to stanowisko do wybuchu drugiej wojny światowej. Jej talentem zachwycali się nie tylko Warszawiacy, ale także Francuzi i Rumuni, kiedy z zespołem baletowym Teatru Wielkiego występowała gościnnie w Operze Paryskiej i w Operze Bukareszteńskiej. W latach trzydziestych i ja, jako młody chłopak, miałem okazję podziwiać Sabinę tańczącą w *Halce*, *Carmen* i *Panu Twardowskim*. Wyróżniała się klasyczną urodą, gracją i temperamentem. Porywała widownię lekkością. Czarowała finezją i cudowną grą rąk. A jej piruety wywoływały natychmiastową reakcję i burzę oklasków. Wbiegała na scenę jak wulkan, a tańczyła jak szatan, trzymając w napięciu widownię. Tę pięknie rozpoczętą karierę przerwała wojna. Okupację przeżyła w Warszawie. Mimo zakazu tańczyła w zespole baletowym w Teatrze Polskim, który wystawiał operetki dla polskiej publiczności jako „Teatr miasta Warszawy“. Nie miała innego zawodu. Poza tańcem nie wyobrażała sobie życia. Była młoda a dla tancerki to rzecz najważniejsza. Kariera trwa krótko. Po wojnie musiała się z tego tłumaczyć. Po Powstaniu Warszawskim wywieziono ją na roboty do Niemiec. Po zakończonej wojnie wróciła do ruin Warszawy. Poznałem Ją w roku 1945 w Miejskich Teatrach Dramatycznych w Warszawie, którymi kierował dyrektor Eugeniusz Poreda a jego brat, znakomity śpiewak Kazimierz Poreda, otwierał nowo powstającą Scenę Muzyczno-Operową przy ul. Marszałkowskiej 8. Dzisiaj w tej sali gra Teatr Rozmaitości. Została primabaleriną tej sceny. W tych niewyobrażalnych dziś czasach, na nie wiekiej scenie, przy braku wszystkiego, powstawały przedstawienia na wysokim poziomie. Wystawiono *Verbum nobile* Moniuszki, *Pajace* Leoncavallo, *Fausta* Gounoda z *Nocą w Walpurgii*, *Halkę* Moniuszki, *Sprzedaną narzeczoną* Smetany, *Madame Butterfly* Pucciniego, *Króla włóczków* Frimla i *Wieczór baletowy* do muzyki Chopina. W większości tych przedstawień Sabina tańczyła partie solowe na tle nie wielkiego baletu. Były to pozycje, które budziły podziw, nie tylko Warszawiaków, którzy tłumnie odwiedzali teatry, ale także tych, którzy poza granicami naszego kraju śledzili rozwój życia kulturalnego w naszym mieście. Prasa zagraniczna, nie mogła się nadziwić, że w ruinach Warszawy kwitnie życie kulturalne, że grają teatry i że wystawia się przedstawienia operowe. Ale o tym wszystkim wiedzą dziś tylko ci, którzy jeszcze żyją i pamiętają tamte czasy. Na jeden sezon opuściła Warszawę i była primabaleriną Opery Śląskiej, ale nie mogła żyć bez Warszawy. W roku 1947 powróciła na „Scenę Muzyczno-Operową“, a w roku 1948 z całym zespołem operowym przeniosła się na Nowogrodzką, do sali Romy. Scenę Muzyczno-Operową przemianowano na Operę Warszawską. Tańczyła w niej jako solistka do roku 1955. Po



Sabina Szatkowska

zakończeniu kariery zajęła się pedagogiką. W roku 1965 przeszła na emeryturę. Przez długie lata współpracowała ze wszystkimi niemalże teatrami warszawskimi, dbając o stronę choreograficzną przedstawień. Wysokie kwalifikacje i łatwość porozumienia się z aktorami sprawiły, że teatry ubiegały się o nią. Była osobą sympatyczną, kontaktową i towarzyską. Świetną koleżanką, uczynną i serdeczną. Lubiliśmy się bardzo. W ostatnim okresie kontakt z nią był ograniczony. Siedziała godzinami przed telewizorem. Czy coś rozumiała? Nie wiem. Był to smutny widok. Żegnaj Sabino. Śpij spokojnie.



© Witold Sadowy
witold.sadowy@neostrada.pl